

IZABELA BROSZKOWSKA

SZCZĘŚLIWE ŻYCIE



Opowieść o księdzu
Tadeuszu Fedorowiczu



Biblioteka
WIĘZI

IZABELA BROSZKOWSKA

SZCZĘŚLIWE ŻYCIE



Opowieść o księdzu
Tadeuszu Fedorowiczu

Biblioteka „Więzi”
Warszawa

[Kup książkę](#)

WSTĘP

Splot przeróżnych okoliczności (Opatrzność!?) sprawił, że przyszło mi pisać o księdzu Tadeuszu Fedorowiczu – wuju Tadziu, który był kuzynem mojej mamy, bardzo ważną i bliską osobą dla całej naszej rodziny, a który dzisiaj przez tak wielu uważany jest za świętego. Z początku myślałam, że to dla mnie zbyt trudne zadanie – nie mam przygotowania naukowego, teologicznego, filozoficznego... i w ogóle gdzie mi tam pisać o świętym! Ale po zapoznaniu się z materiałami zgromadzonymi w archiwum ks. Tadeusza Fedorowicza w Laskach (dalej: Archiwum XTF) i tymi, które udostępnił mi łaskawie Maciej Jakubowski, po lekturze książek: *Pełny wymiar...*^{*}, zawierającej korespondencję m.in. ze Stefanem Świeżawskim i Janem Pawłem II, oraz *Drogi Opatrzności*^{**}, czyli wspomnień księdza Tadeusza z Kazachstanu – pomyślałam, że ta książka właściwie jest już napisana, wystarczy tylko ją ułożyć, uporządkować, o pewne rzeczy dopytać rodzinę i świadków. A w końcu sama też jestem Wujowi coś winna – jak my wszyscy, którzyśmy się z nim na co dzień spotykali, a on swoim niezwykłym charyzmatem księdza i przewodnika duchowego sprawił, że jesteśmy „wszyscy z niego”. Był tak bardzo skromny i prosty, nie zaślaśniał sobą Tego, którego głosił całym swoim życiem – mam nadzieję, że ta książka będzie próbą opowiedzenia, jak to się robi. Jak się zostaje świętym księdzem.

I jeszcze jedno – to nie ma być oficjalna, naukowa biografia, to po prostu opowieść rodzinna.

* Aleksander Fedorowicz, Tadeusz Fedorowicz, Stefan Świeżawski, Karol Wojtyła, *Pełny wymiar. Listy przyjaciół*, oprac. Andrzej Dobrowolski, Biblos, Tarnów 2002.

** Ks. Tadeusz Fedorowicz, *Drogi Opatrzności*, Norbertinum, wyd. VII, Lublin 2011.

Seminarium i kapłaństwo do wywózki na Sybir

*Kontemplacja tego świata
mówi o Bogu ciągle dającym
bez końca dającym...*

We wrześniu 1931 roku 24-letni Tadeusz Fedorowicz zgłasza się do Seminarium Duchownego we Lwowie. Zostaje przyjęty i zaczyna studia na Wydziale Teologii Uniwersytetu Jana Kazimierza. Kiedy w rozmowie z kard. Marianem Jaworskim podczas zbierania materiałów do tej książki wyraziłam swój podziw, że w tamtym czasie – w latach trzydziestych XX wieku – było we Lwowie tylu wspaniałych, mądrych i świętych kapłanów, ksiądz kardynał odparł: „To Uniwersytet! Oni wszyscy, będąc w seminarium, studiowali teologię na Uniwersytecie”.

Oprócz tak ważnej, jak się okazuje, solidnej wiedzy teologicznej seminarzyści lwowscy otrzymywali też oczywiście dobrą formację seminaryjną. Ks. Mikołaj Lohr, którego relację przytacza Barbara Krzysztoń w swojej książce o ks. Aleksandrze Fedorowiczu, a który był w lwowskim seminarium razem z Alim w kilka lat po Tadeuszu, tak opisuje tę instytucję.

„W lwowskim Seminarium Duchownym kurs pierwszy mieszkał w osobnym, mniejszym gmachu, przy ul. Teatyńskiej 5 lub 7, nazywanym często «małym seminarium», ponieważ mieszkali tam również nieliczni małoseminarzyści, tj. chłopcy uczęszczający do gimnazjum i zamierzający po maturze wstąpić do seminarium duchownego. Kursy starsze mieszkały w wielkim, poklasztornym, rozbudowanym gmachu. Łączyło nas z nimi wspólne podwórze, refektarz, piękny kościółek seminaryjny fundacji Jana III Sobieskiego, rekreacje i wiele innych spraw wynikających z życia seminaryjnego. Za sypialnie służyły nam, pierwszokursistom, duże sale, mieszczące 12–15 kleryków. Mnie przy padło mieszkać w tej samej sali, w której mieszkał Ali. Obok sypialni

były jeszcze sale przeznaczone na popołudniowe studium, tzw. uczelnie. Każdy kleryk miał tu swoje miejsce przy stole i miejsce w szafce na książki. W roku następnym zamieszkaliśmy w dużym gmachu, w małych celkach. Na wykłady chodziliśmy wszyscy, tzn. klerycy wszystkich kursów, na Uniwersytet Jana Kazimierza, ponieważ wszyscy klerycy byli studentami Wydziału Teologicznego UJK, który mieścił się w gmachu posejmowym przy ul. Marszałkowskiej”.

Duże znaczenie miało przestrzeganie regulaminu. „Jest zrozumiałe – pisze dalej ks. Lohr – że w tak dużym środowisku konieczne jest przestrzeganie pewnych reguł porządkowych, inaczej życie w tak dużym zespole byłoby, jeśli nie niemożliwe, to przynajmniej trudne. (...) Ale obok tych czysto praktycznych racji przepisy seminaryjne mają jeszcze wartość ascetyczną. Kleryk przez ich zachowanie musi też zrozumieć, że zanim innych zacznie nauczać zachowania jakichś reguł, wpierw te reguły musi sam świadomie przyjąć i nimi regulować własne życie. Tę ascetyczną i wychowawczą wartość przepisów przypominali nam przełożeni. Świadomość tak ujętych przepisów, rzecz rozumiała, nie od razu docierała do wszystkich kleryków, zwłaszcza pierwszokursistów. (...) Wielu bowiem z nas nie mogło zrozumieć sensu tych przepisów, a nawet dostrzegało w nich zwykły formalizm czy też chęć osiągnięcia tą drogą jakiegoś wytresowanego człowieka. Stąd zdarzało się wśród kleryków lekceważenie przepisów, uchylanie się od ich zachowania, krytyka, czyli częsta postawa człowieka młodego, niewidzącego sensu i powodu nakładania sobie na barki zbędnych ciężarów”.

Zapewne Tadeusz, podobnie jak jego brat Ali, zdawał sobie sprawę z ważności tych ograniczeń i nigdy ich nie łamał. Wysportowanemu, ruchliwemu i wesołemu chłopcu na pewno trudno było odnaleźć się w surowym rygorze seminaryjnym, ale wychowany w atmosferze posłuszeństwa wobec rodziców mógł przenieść ten stosunek na przełożonych w seminarium. Już wtedy uderza u niego pozytywne nastawienie, akceptacja tego, co Pan Bóg dla niego przygotował, i wynikające stąd posłuszeństwo wobec władz kościelnych.

Zachowały się postanowienia rekolekcyjne seminarzysty Tadeusza, spisane przez niego na trzecim roku – pokazują one jego świadomą pracę nad tymi cechami osobowości, które później tak będą do niego wszystkich przyciągały: nad miłością, pokorą, poszanowaniem innych, wiernością w drobnych sprawach.

17 IV 1935

Postanowienia i uwagi z rekolekcji, które chcę odczytywać co dzień w czasie czytania duchownego, po czytaniu Pisma Świętego.

1. chcę wypełniać, stale i chętnie, żądane ode mnie usługi (zgodnie z roztropnością);

2. chcę przyjmować z wdzięcznością ofiarowane mi drobne usługi, choćby mi były niemiłe, o ile wyczuję, że ofiarujący naprawdę chce je spełnić – bo tego wymaga miłość, pokora i poddanie się woli innych;

3. nie chcę żywić w sobie żadnej niechęci ani krytyki w stosunku do innych;

4. chcę odnosić się do kolegów ze szczerym poszanowaniem i skromnością, szanując ich mowy i uczynki;

5. chcę nie myśleć i nie mówić o sobie bez potrzeby;

6. chcę starać się zawsze o wesołość i uśmiech;

7. chcę nie szukać oczyma innych w kościele, na wykładach, na zebraniach i w refektarzu;

8. chcę każdą środę w łączności z Mszą św. ofiarować na intencję zwalczania miłości własnej, za przyczyną św. Józefa.

Sądzę, że wiele z tych postanowień udało się księdzu Tadeuszowi zrealizować z nawiązką.

Zachowały się też jego listy do Stefana Swieżawskiego z tego okresu. W nagłówkach tych listów umieszcza inwokację z psalmu: *Misericordias Domini in aeternum cantabo* – „Na wieki będę opiewał łaski Pana”. W pierwszym, który jest pisany w czasie wakacji 1932 roku w Kamionkach, a więc po roku pobytu w seminarium, pisze m.in. tak:

„Nic Ci nowego nie napiszę; wakacje są cudowne, jak zresztą wszystko i zawsze. Zaczęła się moja ulubiona jesień podolska z pachnącymi rolami czarnymi, z czerwonymi ścierniskami hreczki, z drogami rzemieniowymi*, sinym horyzontem i z ogromną tęsknotą nad tym wszystkim. Bardzo żałuję, że Was teraz nie zobaczę; jestem taki szczęśliwy i uradowany z mego obecnego stanu, że chciałbym się i z Wami tym podzielić”.

To poczucie wewnętrznej radości przebija z wszystkich listów, nawet tam, gdzie ich autor się kłopotczy, że jego ukochane „Odrodzenie”

* Drogie rzemienne – chyba tyle co polne.

nie działa tak, jak powinno, i dzieli się myślami, jak temu zaradzić. O kierunku, w jakim rozwija się pobożność kleryka Tadeusza, świadczą dwa fakty: w roku 1932 zapisuje się do Bractwa Najświętszej Marii Panny Nieustającej Pomocy i św. Alfonsa Marii Liguoriego w Mości-skach koło Lwowa, a 10 maja 1933 r. wstępuje do trzeciego zakonu św. Franciszka z Asyżu.

Bractwo Najświętszej Marii Panny Nieustającej Pomocy w Mości-skach zostało założone około roku 1870 przez redemptorystę o. Bernarda Łubieńskiego, który był gorącym wyznawcą szerzącego się w tym czasie kultu Matki Bożej Nieustającej Pomocy i jej obrazu w Rzymie. Ojciec Bernard Łubieński był głęboko przekonany o wartościach duchowych kultu maryjnego związanego z rzymską ikoną Matki Bożej Nieustają-cej Pomocy. Jego żywa pobożność wywierała wielki wpływ na otocze-nie – na współbraci zakonnych, księży diecezjalnych i ludzi świeckich. Pod przemożnym wpływem osobistego świadectwa ojca Bernarda po-zostawało wielu kapłanów, którzy stali się potem propagatorami kultu ikony Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Dla przykładu warto wspo-mnieć choćby Bolesława Twardowskiego, arcybiskupa lwowskiego, Anatola Nowaka, biskupa przemyskiego, ale także księcia Pawła Sa-piechę i innych. Kult ten najwyraźniej dotarł do seminarium lwowskiego.

Z kolei duchowość franciszkańska zawsze chyba była bliska Ta-deuszowi ze względu na postać świętego Franciszka z Asyżu, z jego ubóstwem i umiłowaniem przyrody.



Tymczasem serdeczny przyjaciel Tadeusza, Stefan Swieżawski, 20 stycznia 1933 r. zaręcza się z Marią Stadnicką z Nawojowej, z za-możnej, bardzo katolickiej i zasłużonej patriotycznie rodziny. Tade-usz pisze do niego z tej okazji:

Lwów, 5 lutego 1933

Kochany Stefanie,

Raduję się Twoim szczęściem i łączę się z Tobą w modlitwach, prosząc Boga o błogosławieństwo dla Ciebie, by Ci pomógł w tym tak doniosłym zadaniu utworzenia nowej komórki prawdziwie chrześcijańskiego życia społecznego. Życzę Ci, najdroższy, byś zrealizował ten ideał życia rodzinnego, który zawsze miałeś przed oczyma. A trzeba powiedzieć sobie, że to niełatwe zadanie, bo

dzisiaj takich wzorów bodajże nie ma. Musi się dokonać stopu nowoczesnych form życia XX wieku ze starochrześcijańskimi zasadami i z naszą ukochaną i tak bardzo cenną tradycją polskich rodzin. Dzisiejsze „idealne rodziny” są właściwie ideałami wczorajszymi, my musimy tworzyć typ nowy, ale sięgający korzeniami przez polską tradycję w czasy apostołskie.

Dziwne mi pomyśleć, żeśmy już tak dorośli – tak żywe są jeszcze nasze «niedziele», dla których małżeństwo i kapłaństwo były pojęciami niemal abstrakcyjnymi, przysłoniętymi mgłą horyzontu, a tu one już u wrót (...).

Stefan z narzeczoną zapraszają Tadzia na swój ślub w kwietniu 1933 roku, ale tu pojawiają się zasadnicze trudności.

Lwów, 20 kwietnia 1933

Kochany Stefanie,

Stokrotne dzięki za kochany list, za „referat” w książce i za nieoficjalne zaproszenie na Twój ślub. (...) Widzisz, kochany, dzień Twego ślubu jest dla Ciebie, więc i dla każdego z nas trzech nieocenienie doniosłym, najzupełniej sobie z tego zdaję sprawę, a przy tym wierz mi, że bardzo bym pragnął wziąć udział w tej uroczystości, być przy stawianiu fundamentów rodziny, do której tak wielką wagę przywiązuję. Ale przy tym wszystkim, widzisz, nie mam do tego odpowiednich warunków, życie nie na wszystko pozwala. Zresztą przewidywałeś te trudności. Ponieważ każesz mi całkiem szczerze wszystko napisać, więc piszę: 1. nie stać mnie na tę podróż, 2. moja sutanna i tak fatalnie zrobiona, nie pozwoliłaby na pokazanie się między porządnymi ludźmi, bo zaczyna się rozłazić, a na razie nie wygląda, bym mógł sobie nową sprawić. Te racje wydadzą Ci się w pierwszej chwili niemożliwymi do przyjęcia, bo do takich nie jesteś przyzwyczajony. Wierz mi, że tu nie brak mojej dobrej woli stoi na przeszkodzie. Widzisz, jak mojemu Ojcu ciężko o pieniądze na rzeczy konieczne, nie mogę prosić go o pieniądze dla swojej więcej czy mniej uzasadnionej przyjemności. Pamiętasz? Jak byliśmy we Włodzimierzu, odmawiałem ze skorzystania z Twego przemiłego zaproszenia do Nieledwi parę razy. Dziwiłeś się i prawie gniewałeś, i słusznie, nie znając właściwego powodu – miałem zawsze ogromną ochotę, tylko nie stać mnie było na kolej. Może głupio, że

Ci to piszę, ale chcę Cię uchronić przed jakimiś niesłusznymi podejrzeniami o brak dobrej woli czy prawdziwej przyjaźni. Obiecuję dzień Twego ślubu spędzić w szczególnym skupieniu i na modlitwie, by w zjednoczeniu z Tobą i z Jasiem klęczeć przed Panem i prosić o błogosławieństwo dla Ciebie i Twojej przyszłej rodziny, a może to i korzystniejsze będzie, niż gdybym przyjechał. (...) Trzeba nam Pana Boga prosić, by i Jaś jeszcze uzyskał takie szczęście jak my dwaj, abyśmy we trzech z całego serca śpiewali *Magnificat* (...).

Można sobie wyobrazić, ile kosztowało biednego Tadzia to wyznanie! Ale wszystko jakoś się ułożyło, przyjaciele pożyczili mu pieniądze na podróż, nowa sutanna też się znalazła i Tadzio ostatecznie był na ślubie w Nawojowej, co kwituje podziękowaniem i gratulacjami w liście:

26 września 1933

(...) Ale piszę Ci o wszystkim, tylko nie o tym, o czym powinienem przede wszystkim napisać, to jest o Was i o Waszym ślubie. Bo widzisz, mimo wszystko, coś mi opowiadał, nie wytworzył mi się przedtem właściwy obraz tego, czym jest dom w Nawojowej, czym Maryś, i w następstwie tego, czym jest Twój nowy dom; to są wielkie rzeczy. Niepotrzebne Wam moje zachwyty, ale bądźcie przekonani, że szczerze się raduję, że Maryś jest Maryś, Stefan jest Stefanem, a razem jesteście Jednym. Niepojęty, ale i niepojęcie dobry jest Bóg w wyrokach swoich. (...) Wiesz, Stefanie, rzecz, która mi się w ostatnich czasach narzuciła i którą zdaje się dobrze zrozumiałem, to ogromna ważność rodziny, wychowania w rodzinie, a przede wszystkim niezastąpiona niczym rola matki (...). We współczesnym waleniu się pojęć dotychczasowych, zwłaszcza w dziedzinie społecznej, przy niepewności całego życia dzisiejszego, katolickie rodziny są jakby wyspami czy stałymi kępami wśród trzęsawisk. Rozumiesz teraz, czym dla mnie jest zaczynająca się Wasza rodzina, mająca swe korzenie w tak katolickich domach każdego z Was i argumentowana na takich korzeniach jak Wasze.

Dom w Nawojowej zrobił na mnie ogromne wrażenie. Sam ślub był śliczny. Niezrównana była organizacja wszystkiego przy tylu gościach i spokój z tym związany. Bardzo, bardzo dziękuję, żeś mi pozwolił i kazał to wszystko widzieć.

Dla porządku trzeba dodać, że wkrótce i Jaś Szeptycki stanął na ślubnym kobiercu z panną Zulą Wielopolską, z wielką aprobatą obu przyjaciół.

Lata w seminarium szybko miały przeplatane wakacjami w ukończonych Kamionkach. W 1935 na pierwszym roku seminarium pojawił się Ali, po przezwyciężeniu trudności związanych z chorobami i słabym zdrowiem – Tadeusz był wtedy już na ostatnim roku. Braci łączył ten sam żarliwy stosunek do kapłaństwa, który Tadeusz ujawnia w listach z tamtego czasu do Stefana.

[Lwów] 13 III 1934

Carissime!

Tak jestem zajęty ustawicznie, że piszę na uniwersytecie, przed wykładem, by Ci powiedzieć choć część tego, o czym chciałbym powiedzieć. Myślałem jeszcze dużo o „pełnym wymiarze”, o jego źródle i istocie. Doszedłem znów do prymitywnej i „banalnej” prawdy, że miłość ma być źródłem całego naszego działania i że to ona jest u podstaw i w istocie pełnego wymiaru. Ogólnie w życiu duchowym katolików, nawet tych lepszych, panuje idea obowiązku religijnego, a obowiązek jest zawsze czymś ciężkim – stąd życie religijne tak ludziom ciąży. Tymczasem od Jezusa Chrystusa *non sumus servi sed liberi**. Krzyż był pełnym wymiarem miłości; działanie z obowiązku prowadzi w dalszym ciągu do minimalizmu, podczas gdy pełny wymiar, maksymalistyczny, jest możliwy, gdy za źródło ma miłość. Uderzające jest, że w *Ojcie nasz* słowa «bądź wola Twoja» rozumie się przeważnie jako zgadzanie się z wolą Bożą – niech się dzieje wola Twoja, nie moja... Tymczasem to jest prośba, tak jak o Królestwo, bo przecież naszym największym i jedynym dobrem jest, by się wola Boża działała, ale zrozumienia dla tego zupełnie nie ma.

Życie nasze powinno się opierać na „chcę”, a nie na „muszę” (często, gdy ktoś mówi, że to czy tamto musi – mówię mu, że musi tylko umrzeć, a wszystko inne chce!) (...).

Na ten temat Tadeusz wygłosił nawet programowy wykład dla kołogów kleryków pod tytułem „Pełny wymiar w przygotowaniu się do

* *non sumus servi sed liberi* (łac.) – nie jesteśmy niewolnikami, lecz wolnymi.

uczestnictwa z Chrystusem w kapłaństwie”. To „chcę”, a nie „muszę” było chyba powodem nieustającego optymizmu i radości w kapłaństwie obu braci, które tak ich charakteryzowały w niełatwym przecież życiu.

28 czerwca 1936 r. w katedrze lwowskiej o 7 rano Tadeusz Fedorowicz zostaje wyświęcony na kapłana przez arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Następnego dnia odprawia uroczystą Mszę św. prymicyjną w swoim parafialnym kościele pod wezwaniem św. Marii Magdaleny we Lwowie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowało się nagranie filmowe z tej uroczystości. Pozwolę sobie zacytować, jak film skomentował Maciej Jakubowski, jeden z wychowanków księdza Tadeusza z grupy zwanej Wędrówką.

„Krótki film nakręcony amatorską kamerą przez Stefana Swieżawskiego w czasie Mszy św. prymicyjnej ks. Tadeusza Fedorowicza we Lwowie, w roku 1936, ukazuje całą grupę kapłanów i kleryków towarzyszących Prymicjantowi. Sięgając do wspomnień samego księdza Tadeusza i prof. Stefana Swieżawskiego, udało się odtworzyć skład tej grupy. Warto dobrze jej się przyjrzeć.

Manuduktorem, czyli prowadzącym uroczystość, był ks. Władysław Kornilowicz, obecnie Sługa Boży; diakonem był o. Michał Czartoryski*, obecnie już błogosławiony, jeden z grupy męczenników drugiej wojny światowej, beatyfikowanych przez Jana Pawła II; subdiakonem był ks. Jan Szewczyk, kolega z seminarium ks. Tadeusza, wyświęcony tego samego dnia, męczennik, zamordowany przez bolszewików w roku 1940; do Mszy św. służyli klerycy: Aleksander Fedorowicz, brat Tadeusza, wyświęcony w 1942, po wojnie pracujący w Laskach, a od 1950 proboszcz w Izabelinie koło Lasek, reformator życia parafialnego, umarł w opinii świętości, i drugi kleryk, Jan Cieński**, postać

* Bł. Michał Czartoryski OP (1897–1944), imiona otrzymane na chrzcie: Jan Franciszek; jedno z dwanaściorga dzieci Witolda i Jadwigi z Dzieduszyckich, spośród których aż trzech synów zostało księżmi. Po ukończeniu studiów na Wydziale Architektury na Politechnice Lwowskiej w 1927 r. wstąpił do dominikanów, gdzie był m.in. wychowawcą nowicjatu. Zamordowany w Powstaniu Warszawskim wraz z grupą rannych, których nie chciał opuścić. Ogłoszony błogosławionym przez papieża Jana Pawła II w 1997 r. w Warszawie, wśród 108 męczenników drugiej wojny światowej.

** Ks. Jan Cieński (1905–1991), brat Włodzimierza Cieńskiego, też księdza; po studiach rolniczych wstąpił do seminarium duchownego we Lwowie. Po święceniach w 1938 r. rozpoczął pracę w Złoczowie, gdzie pozostał aż do śmierci, oficjalnie pełniąc funkcję proboszcza, choć

niezwykła, wieloletni proboszcz w Złoczowie, gdzie w skrajnie trudnych warunkach przetrwał zarówno Niemców, jak i Sowietów, w latach sześćdziesiątych w czasie krótkiego pobytu w Polsce potajemnie wyswięcony przez kard. Wyszyńskiego na biskupa, pełnił po powrocie do Złoczowa posługę biskupią w konspiracji, umarł już w wolnej Ukrainie, w opinii świętości.

Żartowaliśmy sobie w gronie przyjaciół, że to zgromadzenie było być może rekordem świata, godnym księgi Guinnessa, w zagęszczeniu ludzi świętych przy jednym ołtarzu albo na jeden metr kwadratowy przyołtarzowej powierzchni. Skąd i dlaczego właśnie ci ludzie znaleźli się wtedy razem przy ołtarzu? Otóż byli oni wszyscy związani z lwowskim kołem Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej «Odrodzenie», które we Lwowie gromadziło plejadę bardzo wybitnych osób, tworząc żywe środowisko młodej inteligencji katolickiej, angażującej się w pracę, która – taka jest opinia – przygotowywała na gruncie polskim reformy Soboru Watykańskiego II, zwłaszcza w tym, co dotyczyło reformy liturgii i udziału świeckich w życiu Kościoła.

Ks. Władysław Kornilowicz nie należał wprawdzie do «Odrodzenia», ale obok o. Jacka Woronieckiego OP uznawany jest za jednego z głównych mistrzów, kierowników duchowych, nauczycieli i rekolekcyjnistów pracujących w tym środowisku. Jan Czartoryski, później o. Michał, dominikanin, przed wstąpieniem do zakonu studiował na Politechnice Lwowskiej i był współzałożycielem lwowskiego koła «Odrodzenia» oraz jego pierwszym prezesem. To on wprowadzał w życie i działalność w «Odrodzeniu» swoich młodszych kolegów: Fedorowicza, Swieżawskiego, Szeptyckiego. Obecności przy ołtarzu Aleksandra Fedorowicza, brata Tadeusza, uzasadniać nie trzeba, ale warto podkreślić, że i on przeszedł przez «Odrodzenie», zanim wstąpił do seminarium. To samo dotyczy księży Jana Szewczyka i Jana Cieńskiego. Mamy tu więc przyczynek do historii lwowskiego «Odrodzenia», które zwłaszcza w latach dwudziestych i początku lat trzydziestych XX w. było znakomitym środowiskiem znakomych ludzi, ale warto podkreślić, że właśnie we Lwowie «Odrodzenie» działało w szczególnie sprzyjających warunkach, gdyż cały Lwów, wielokulturowy i wielowyznaniowy, był w dwudziestolecie międzywojennym niezwykle fenomenem – żywym centrum myśli, kultury i ducha.

w roku 1967 podczas pobytu w Polsce został w Laskach potajemnie wyswięcony na biskupa przez kard. Stefana Wyszyńskiego.

SPIS RZECZY

Wstęp 5

ROZDZIAŁ I

Lata dziecinne w Klebanówce i Kamionkach 6

ROZDZIAŁ II

Gimnazjum i studia we Lwowie 46

ROZDZIAŁ III

Seminarium i kapłaństwo do wywózki na Sybir 81

ROZDZIAŁ IV

Wywózka do Republiki Maryjskiej, a potem
pobyty w Kazachstanie 102

ROZDZIAŁ V

Droga do Lasek: Żułów i Kalwaria Zebrzydowska 124

ROZDZIAŁ VI

Kapelan i duszpasterz w Laskach 146

ROZDZIAŁ VII

Działalność poza Laskami 173

ROZDZIAŁ VIII

Duszpasterstwo korespondencyjne 179

ROZDZIAŁ IX
Łączka Wuja Tadzia 186

ROZDZIAŁ X
„Wędrówka” 191

ROZDZIAŁ XI
Wuj – ostoja rodziny 217

ROZDZIAŁ XII
Ksiądz Tadeusz i Ojciec Święty Jan Paweł II 224

ROZDZIAŁ XIII
„Dzień się nachylił i miało się już ku wieczorowi” 236

ROZDZIAŁ XIV
Ojca Tadeusza sposób na chorowanie i śmierć 257

Epilog 273

Kalendarium 275

Podziękowania 284

Okolice Klebanówki (mapka) 287

Indeks osób 289

© Copyright by Izabela Broszkowska, Warszawa 2018

Projekt okładki, opracowanie typograficzne i skład – Marcin Kiedio

Redakcja – Cezary Gawryś

Korekta – Ewa Kiedio

Indeks osób – Izabela Broszkowska

Fotografia na okładce przedstawia kard. Stefana

Wyszyńskiego i ks. Tadeusza Fedorowicza.

Zdjęcia wykorzystane w książce pochodzą z archiwum

Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Łaskach,

ze zbiorów rodzinnych, z archiwum Macieja

i Teresy Jakubowskich oraz Izabeli Broszkowskiej.

Autorem zdjęć 14, 15 i 16 jest Józef Rybicki.

ISSN 0519-9336

ISBN 978-83-65424-35-8

Towarzystwo „WIEŻ”

ul. Trębacka 3, 00-074 Warszawa, tel. 22 827 29 17

Zapraszamy do naszej księgarni internetowej – www.wiez.pl

Zamówienia – Dział Handlowy, tel./fax 22 828 18 08

Druk i oprawa – Drukarnia im. A. Półtawskiego

Kielce, ul. Krakowska 62

Printed in Poland